

*Domek* funkcjonował przy *Studium* czy czasem nie było odwrotnie. Byłem w jej *Domku* kilka razy i zawsze byłem pod dużym wrażeniem jego unikalności i szlachetnych intencji Gospodyni. W 1983 r. bardzo uroczystie obchodziliśmy w *Domku* 300-lecie zwycięstwa Polskiego oręża nad Turkami pod Wiedniem. Wówczas Ewa Gierat była dla nas uosobieniem Jana Sobieskiego, była bowiem mistrzem ceremonii, tworząc bardzo podniosłą atmosferę. Myślę, że *Domek* był bardzo silnym filarem Gmachu polskiej emigracji w USA.

Szczyt działania *Studium* przypadł na okres walki *Solidarności* z reżimem PRL. Rozwinęliśmy wtedy ściśle kontakty z Zagranicznym Biurem *Solidarności* w Brukseli. Jego szef dr Jerzy Milewski i jego prawa ręka Jolanta Pilarska przyjeżdżali na nasze zjazdy i nawet byli w moim mieście w Kalamazoo. Kiedy Lech Wałęsa zaczął przyjeżdżać do St. Zjednoczonych, jego tłumaczką została ofiarna działaczka *Studium* p. Elżbieta Wasiutyńska, matka 5-ciorga dzieci (obecnie ma 7-mioro). Jej matką była p. Maria „Dzidzia” Zdanowicz (z d. Wyganowska), amazonka, żona jednego z dowódców Narodowych Sił Zbrojnych — płk. Leonarda Zub-Zdanowicza (ps. „Fala” i „Ząb”), który wyprowadził je na koniach w pełnym uzbrojeniu z Polski do Czechosłowacji, a potem na Zachód. Natomiast teściem p. Elżbiety był znany publicysta i polityk endecki Wojciech Wasiutyński. Pochodząc z rodziny o tak pięknych tradycjach politycznych, p. Elżbieta zdecydowała się nawet opuścić swój dom na rok i udać się z pomocą do pracy w Biurze *Solidarności* w Brukseli. Była typowym działaczem, który przedkładał bieżące działania nad rozwijaniem myśli politycznej, toteż nie bardzo była zachwycona moją polityką pisanie książek.

Prócz założycieli i wymienionych powyżej prezesów i referentów, do bardziej ofiarnych działaczy *Studium* zaliczyłbym mjr. Edmunda Banasikowskiego, Hannę Bienias-Leja, inż. Stanisława Bukowińskiego, Ewę Gierat, inż. Stanisława Jaworskiego, płk. Aleksandra Kajkowskiego (delegata Rządu Londyńskiego na St. Zjednoczone), Józefa Kleszczyńskiego, mgr. Romana Koperskiego, Stefana Kowalika, Jerzego Krzyżanowskiego, Kazimierza Łukomskiego (wiceprezesa KPA), inż. Stanisława Michałowskiego, prof. Danutę Mostwin (pissarkę), dr. Zygmunta Wasiutyńskiego, i wielu innych, zwłaszcza tych, którzy działali ze mną w Komitecie Planowania *Studium*, a wymienieni są w dalszej części. Z młodszego pokolenia wyróżniali się w *STUDIUM* Irka Dubicka-Morawska, Piotr Chądzyński (informatyk) i Basia Przybylska oraz Basia Kwaśnik (z *Syracuse University*), a także Andre Błaszczński, późniejszy szef KPA na stan Connecticut. W swym szczycie *Studium* miało kilkuset członków płacących składki, co było wiele jak na stosunki panujące wśród Polonii Amerykańskiej.

### **Komitet Planowania i Biblioteka *Studium***

W Polsce miałem okazję do rozwinięcia swoich zdolności i ambicji organizacyjnych, bowiem kierowałem organizacjami biznesu, dużymi zespołami projektowymi, instytucją administracji oraz związkiem sportowym. Z tego do-

świadczenia wiedziałem, że praca organizacyjna wśród Polaków jest bardzo niewdzięczna. Rodacy bardziej tolerują lidera słabego aniżeli sprawnego, do której to ostatniej kategorii byłbym skłonny siebie zaliczyć. Miałem już dość konfliktów powstałych na tle mojego dążenia do zrobienia czegoś znaczącego, więc nie chcąc mieć nowych kłopotów, raczej unikałem pracy organizacyjnej wśród polskiej emigracji., tym bardziej, że byłem świeżym emigrantem z PRL, gdzie piasnowałem tzw. stanowisko i wielu to kłuło w oczy. Nieważne było, że mnie tam szykanowano i zmuszono do emigracji, ale wciąż „żyłem” i to był dowód, że jeszcze tak źle ze mną nie było. Żeby zdobyć wówczas pełne zaufanie starej emigracji politycznej, powinienem wówczas być „martwym”, co z kolei byłoby małym pożytkiem dla sprawy. Tego typu poświęcenie mnie wówczas nie interesowało, właśnie dlatego przyjechałem za ocean, aby przerwać cykl śmierci w mojej rodzinie, jaki miał miejsce w ciągu całego XX w.

Z drugiej strony zdawałem sobie sprawę, że ówczesna działalność emigracji politycznej nie może być ograniczona tylko do protestowania i pikietowania przed placówkami dyplomatycznymi PRL. Obok koniecznego protestowania trzeba również rozwijać myśl polityczną i stale dostosowywać do jakże dynamicznej sytuacji za Żelazną Kurtyną. Innymi słowy, w myśl idei poety Adama Asnyka, trzeba rozwijać „myśl przed czynem”. Wprawdzie polska myśl polityczna była doskonała w paryskiej KULTURZE, ale na terenie St. Zjednoczonych istniała pod tym względem pustka. Pewnego rodzaju funkcję tę spełniały *Studium Papers*, ale ich publikacje nie były wynikiem wewnętrznej dyskusji w *Studium*.

Wobec powyższego skierowałem swój wysiłek na działalność w Komitecie Planowania *Studium*, którego celem było wdrożenie idei Asnyka. Duszą tego Komitetu był płk dypl. Piotr Harcaj z Chicago, b. oficer sztabowy, który wiedział, jak niedostatek prac sztabowych zaważył na naszej porażce w 1939 r. Pułkownik mówił o potrzebie wypracowania koncepcji politycznej wobec Niemiec na wypadek wybuchu III wojny światowej, a także w przypadku ewentualnej interwencji sowieckiej. Jego wypowiedź miała miejsce na spotkaniu *Studium* w mieszkaniu prof. St. Leji w Kalamazoo w dniu 8 maja w 1981 r. Czy Pułkownik przesadzał wówczas? Przecież w grudniu tego samego roku omal nie doszło do interwencji sowieckiej, którą zastąpił Stan Wojenny ogłoszony przez gen. W. Jaruzelskiego. Nawiasem mówiąc Generał wraz z red. Jerzym Urbanem przyjechał wówczas do St. Zjednoczonych na sesję ONZ, ale został zbojkotowany przez emigrację jak i przez administrację amerykańską. Tylko prof. Z. Brzeziński spotkał się z nim, namawiałem abyśmy też nawiązali z Dyktatorem kontakt i skonfrontowali stanowiska, ale zostałem przegłosowany. Uważałem, że z przeciwnikiem należy konfrontować się, poznawać jego plany i motywację, aby wypracować lepszą strategię walki z nim. Z tego samego założenia wychodził prof. Brzeziński, ale co „wolno wojewodzie...”.

Przewodniczącym Komitetu Planowania (KPL) był prof. Jerzy Wojciechowski, filozof, AK-owiec, mieszkający w Toronto, a wykładający na uniwersytecie

w Ottawie. Sekretarzem KPL był Jerzy Gonerko z Montrealu. Członkami byli, wspomniany płk. P. Harcaj, prof. Andrzej Kawczak, filozof z *Concordia University* w Montrealu, prof. Jerzy Korey-Krzeczowski, rektor *Canadian School of Management* w Toronto, dr Marek Celiński, psycholog z własną praktyką w Toronto, prof. Tomasz Arciszewski z *Detroit University*, no i moja skromna osoba. Spotykaliśmy się dwa razy do roku w Toronto, na wiosnę i na jesieni. Jak przystało na filozofa, J. Wojciechowski prowadził dwudniowe spotkanie ze stoickim spokojem. Obrady nasze przypominały posiedzenia Rady Bezpieczeństwa ONZ, poruszaliśmy bowiem najważniejsze sprawy nurtujące w danym czasie świat. Dyskusja była bardzo ożywiona, ale nic z niej nie wynikało. Po pewnym czasie przeforsowałem opracowanie końcowego stanowiska i ogłoszenie go w *Studium „Newsletter”*. Jednak prezes *Studium* A. Ehrenkrautz nie był tym zachwycony. Zacząłem się zastanawiać nad celowością spędzania 14 godzin w podróży autem z Kalamazoo do Toronto i z powrotem, tylko po to, aby sobie pogadać i pobiadolić. Ta frustracja udzieliła się wszystkim, także świetnie ją wyczuł prof. Wojciechowski, który wkrótce zrezygnował z przewodniczenia i na wniosek prof. Koreya-Krzeczowskiego zostałem wybrany przewodniczącym KPL w 1990 r.

Przyjąłem nominację w bardzo znamienitym okresie, bowiem w 1990 r. rodziła się III RP. Czas łatwych protestów skończył się i organizacje polonijne stanęły przed dylematem co robić dalej? Dla mnie było oczywiste, że nasz KPL złożony z intelektualistów powinien robić to, na czym się zna najlepiej, czyli na produkcji i dystrybucji wiedzy, co powinno sprowadzić się do transferu wiedzy o demokracji i kapitalizmie z Ameryki Północnej do Polski. Pochodząc z PRL wiedziałem najlepiej, jak Polacy byli kształceni w negatywnej wiedzy o polityce i praktyce nowoczesnego i postępowego świata. Wszyscy w KPL byliśmy bardzo podnieceni tym co się działo wówczas w Polsce. Zatelefonowałem po radę do mojego przyjaciela red. Andrzeja Bobera, sławnego dziennikarza, z piękną kartą ze Stanu Wojennego. Andrzej poradził mi: „Napisz książkę”. W wyniku tego impulsu wydałem książki „Chwilowy koniec historii”<sup>9</sup> i „Dogonić czas”,<sup>10</sup> jednak chciałem zmobilizować kolegów i wydawać książki zbiorowe jako wynik prac KPL.

W tym celu do pracy w KPL zaprosiłem i dokooptowałem prof. Józefa Liżyńskiego z *Universite Du Quebec*, prof. Wojciecha Jaworskiego z *Concordia University* w Montrealu, prof. Ignacego Człowiekowskiego z Uniwersytetu w Lethbridge w prowincji Alberta, dr. Bohdana Boczkaja, inżyniera konstruktora z Pittsburga i jego syna Bolesława, automatyka z Kalifornii oraz mgr. inż. Dariusza Kulczyńskiego, specjalisty od elektrowni atomowych i publicysty. Z Polski dookooptowałem płk. dypl Stanisława Dronicza, autora 150 artykułów w prasie podziemnej krytykujących WRON (Wojskową Radę Obrony Narodowej w Stanie Wojennym). W ten sposób mieliśmy świetny zespół twórczych i patrio-

---

<sup>9</sup> A. Targowski, *Chwilowy koniec historii*, Warszawa 1991.

<sup>10</sup> A. Targowski, *Dogonić czas*, Warszawa 1993.

tycznych specjalistów. W naszym gronie był prawdziwy kwiat polskich intelektualistów, którzy wówczas żyli w Kanadzie. Kim byli ci koledzy, z którymi przeżyłem niezapomniane 7 lat twórczej i altruistycznej pracy, której owocem było opublikowanie trzech książek, chyba ważnych?

Największą indywidualnością był Andrzej Kawczak, absolwent Uniwersytetu Jagiellońskiego, Uniwersytetu Columbia (w Nowym Jorku) i Uniwersytetu Chicago i uczeń prof. Tadeusza Kotarbińskiego, dziekan Wydziału Filozofii Concordia University (1974-82) oraz prezes Kongresu Polonii Kanadyjskiej prowincji Quebec (1972-74), wiceprezes Kongresu Polonii Kanadyjskiej (1976-92) oraz przewodniczący polskiej Krajowej Rady Narodowej w Kanadzie, autor licznych prac naukowych. Andrzej jest świetnym erudytą i polemistą, który z miejsca weryfikował nasze koncepcje i wprowadzał nas na właściwy tor rozumowania. Gorzej było z dotrzymywaniem terminów zakończenia opracowań. Cierpliwie czekałem na nie, bowiem wiedziałem, że jest w nich duża wiedza i jakość. Dzięki udziałowi Andrzeja w obradach nigdy nie nudziliśmy się intelektualnie.

Natomiast prof. Jerzy Korey-Krzeczowski ma najdłuższy życiorys w Kanadyjskim „*Who is Who*”, poeta, b. dyplomata, konsultant wielu rządów (z wyjątkiem PRL) w zakresie zarządzania, autor wielu publikacji naukowo-zawodowych, założyciel kilku szkół zarządzania, no i rektor jednej z nich, największej w Kanadzie. Był zawsze bardzo zajęty, ale znajdował czas, aby przyjść na obrady i wnieść do nich wiele zdrowego rozsądku.

Naszą pierwszą książką była „Obrona Polski”<sup>11</sup> czyli na temat wojska, w tym względzie największą wiedzą wśród nas dysponował prof. J. Lityński. Józek jest synem płk. Stanisława Lityńskiego, szefa sztabu Armii „Poznań” wstawionej zwycięstwem nad Niemcami pod Bzurą w 1939 r. Syn jest z ojca bardzo dumny, co ważniejsze, ojciec przekazał synowi w Londynie wiele informacji na temat, dlaczego przegraliśmy w 1939 r.? W owym czasie J. Lityński był delegatem Rządu Londyńskiego na Kanadę i prezesem Polskiego Instytutu Sztuki i Nauki w Kanadzie. W czasie naszych kolacji Józek zabawiał nas licznymi dowcipami, zwłaszcza wojskowymi.

Bardzo szczegółową wiedzą na temat politycznej historii Polski dysponuje prof. I. Człowiekowski, prawnik i ekonomista, doktoryzował się z ekonomii na Uniwersytecie we Fryburgu w Szwajcarii w 1944 r. Obrońca Lwowa w 1939 r., walczył na Zachodzie, w W. Brytanii był prezesem Zrzeszenia Studentów Polskich. Jego erudycja jest ogromna, bardzo pomaga mi w weryfikowaniu moich manuskryptów. Wiele ze spraw polityki światowej nauczyłem się od tego szlachetnego człowieka, którego pasją jest dochodzenie do prawdy w historii Polski.

Jak przystało na prawdziwych Polaków, często gubiliśmy się w naszych nieraz przydługich wywodach i dyskusjach... nie na temat. Wtedy z pomocą przychodził prof. Jaworski, o którym już wiele napisałem na kartkach tej książki. To

---

<sup>11</sup> A. Targowski (pod redakcją), *Obrona Polski*, Warszawa 1993.

on był pierwszym wykładowcą na Politechnice Warszawskiej, który w 1958 r. uczył mnie budowy komputerów. Świetny technik, jakby z krwi i kości, który lubi posługiwać się dobrze zdefiniowanymi pojęciami, problemami i sytuacjami. W tym celu stworzył nawet technikę map informatycznych dla systemowego definiowania wszelakich atrybutów i ich uporządkowanych relacji. Kiedy wpadaliśmy w jakieś kolejne „zapętlenie” od razu słyszeliśmy wejście Wojtki: „Chwilęczkę, o co tu chodzi?” Widok jego dostojnej twarzy z piękną profesorską, siwą brodą studził nasze emocje i sprowadzał na ziemię.

W dyskusjach o polityce często zapomina się o jej najważniejszym obiekcie, jakim jest... człowiek. Czy w dyskusjach o klęsce w II wojnie światowej wychodzi się z pozycji oceny jej produktu końcowego w postaci śmierci 6 milionów polskich obywateli? Czy w dyskusjach o klęsce Powstania Warszawskiego wychodzi się z pozycji śmierci 250 tys. ludzi i zagłady stolicy? Nie, liczą się takie sformułowania „nie było wyjścia”, „trzeba było tak zrobić”, itp. Otóż ten czynnik ludzki w naszych dyskusjach i publikacjach zawsze podkreślał dr Marek Celiński. Jest on psychologiem z prywatną praktyką, który zna wyśmienicie kruchą konsystencję człowieka, którego interes trzeba uwzględniać, niezależnie od szczebla rozpatrywanego zagadnienia. Marek zawsze mówił, że to właśnie w demokracji interes człowieka jest naczelnym celem, podczas gdy w ustrojach totalitarnych, człowiek się nie liczy. Marek żył w PRL-u i dlatego tak dobrze się rozumiemy. Pomimo, że był świeżym emigrantem, raz nawet został wybrany wiceprezesem Kongresu Polonii Kanadyjskiej.

Koledzy Boczkajowie wnieśli do naszych prac przykład patriotycznego zaangażowania oraz uporządkowaną wiedzę na tematy, jakie podjęli się opracować. Pan Bohdan wkrótce wyjechał do pracy do Meksyku, a syn Bolek ugrzązł gdzieś w Kalifornii, skąd dzwonił do mnie, aby utworzyć jeszcze jedną wielką organizację polonijną. Powiedziałem mu, że ledwo dajemy sobie radę z naszym małym KPL, a co dopiero z nową i to koniecznie „wielką” organizacją. Postawa Bolka brała się z tego, że Kongres Polonii Amerykańskiej nie bardzo garnął się do naboru i aktywizowania świeżych emigrantów. Miejmy nadzieję, że KPA ustosunkuje się pozytywnie do naszych dzieci, a jeśli nie do nich to do wnuków. Odpowiedziałem Bolkowi, że mimo wszystko nie powinniśmy tworzyć jeszcze jednej organizacji, tylko powinniśmy działać poprzez KPA.

W okresie kiedy przejąłem kierowanie KPL zrezygnował prezes *Studium*, Piotr Święcicki, adwokat z Detroit. Na posiedzeniu KPL w Toronto proponowałem aby Tomek Arciszewski został prezesem. Tomek początkowo odmawiał ale w końcu się zgodził. Po serii telefonicznych konferencji zarząd *Studium* zaakceptował Arciszewskiego, jakby nie było, wnuczka b. premiera, ale też emigranta z PRL. Tomek bardzo się starał na nowym stanowisku, ale był równocześnie zajęty robieniem kariery naukowej i wkrótce zrezygnował z funkcji. Szkoda, ponieważ był uczciwy w swych sądach i solidny w robocie.

Niestety, koledzy Harcaj i Gonerko wkrótce odeszli na wieczną wartę. Straciliśmy w nich najbardziej oddanych sprawie współpracowników. O ile P. Harcaj



był mocnym koncepcjonistą, o tyle J. Gonerko jako sekretarz KPL był bardzo dobrym organizatorem. Obu nam bardzo brakuje.

Ponieważ członkowie KPL byli albo na emeryturze, albo szykowali się do niej, chciałem odmłodzić skład i szykować następne pokolenie, które przejmie od nas zadania i pracę. W tym celu zaprosiłem Darka Kulczyńskiego do prac w KPL. Pan Darek był absolwentem, podobnie jak ja, Gimnazjum im. T. Reytana i Politechniki Warszawskiej, był b. aktywnym członkiem *Solidarności* w PRL i błyskotliwym publicystą w polonijnej prasie w Toronto, a nawet wydał powieść polityczną po angielsku. Wniósł on do naszych obrad bardzo dużo energii, czasem nawet za dużo. Liczyłem, że w częstszym obcowaniu z nami da się nieco „obłaskawić”. Wprawdzie nasze ostatnie spotkanie KPL odbyło się w lipcu 1996 r. jak zwykle w Toronto i nie mieliśmy już dalej wpływu na naszego młodszego kolegę, ale z moich późniejszych wizyt w Toronto, zorientowałem się, że czas robi swoje i p. Darek okrzepł w swych poglądach i nabrał bardziej dystygowanego stylu w swych wypowiedziach. Polonia w Toronto będzie miała z niego wielki pożytek.

Do prac zaprosiłem jeszcze jednego młodszego kolegę Andre Błaszczyńskiego. Adre przyjeżdżał z dalekiego Connecticut do Toronto, podróż autem w jedną stronę trwała blisko 20 godzin. Bardzo mu z tego powodu współczułem. Równocześnie Andre był liderem KPA w swoim stanie, tak że wołał się skoncentrować na „bliższych koszulach” sprawach i wkrótce odpadł od nas.

W tak świetnym zespole powstały trzy książki, wspomniana „Obrona Polski”, „Wizja Polski”<sup>12</sup> i „Los Polski i Świata”<sup>13</sup>. W 1993 r. ukazała się nasza pierwsza książka, do której oprócz autorów z KPL, zaprosiłem także autorów z Polski, dr. Janusza Onyszkiewicza (wiceministra Obrony Narodowej w rządzie T. Mazowieckiego, a późniejszego ministra tego resortu w rządzie H. Suchockiej i J. Buzka), dr. Przemysława Grudzińskiego (wiceministra Obrony Narodowej w rządzie H. Suchockiej, wizytującego profesora licznych zachodnich uczelni, a potem wiceministra Spraw Zagranicznych w rządzie J. Buzka), płk. Stanisława Dronicza (doradcy wiceministra J. Onyszkiewicza, szarej eminencji MON, który spędził 2 lata w więzieniu podczas rządów junty wojskowej), Kazimierza Dziewanowskiego, ambasadora III RP w Waszyngtonie, prof. Jana Karskiego (słynnego kuriera w czasie wojny), prof. Macieja Bossaka, doradcę ministra ON i płk. Pawła Nowaka, specjalistę z MON. W ramach prac nad książką odbyliśmy w Detroit w 1992 r. konferencję autorów z dr P. Grudzińskim, wówczas wiceministrem ON, aby ostatecznie przefiltrować nasze tezy. Spotkanie zorganizował świetnie Tomek Arciszewski w historycznej sali *University of Detroit*, a wiceminister Grudziński nagroził nas okolicznościowymi plaketkami generałów Bema i Kościuszki. O tezach książki będę pisał dalej.

---

<sup>12</sup> A. Targowski (pod redakcją), *Wizja Polski*, Warszawa: P.W. „Com-Tour” S.A i II wyd. pod redakcją A. Targowskiego i St. Dronicza, Andrzej Zasieczny, 1997.

<sup>13</sup> A. Targowski (pod redakcją), *Los Polski i Świata*, Warszawa 2000.

Zaraz po wydrukowaniu „Obrony...” przystąpiliśmy do prac nad następną książką pt. „Wizja Polski”. Znów obok autorów z KPL zaprosiłem autorów spoza naszego grona, jak np. prof. Z. Brzezińskiego (b. doradcę prezydenta Cartera), prof. K. Skubiszewskiego (b. ministra Spraw Zagranicznych w rządzie T. Mazowieckiego), prof. L. Balcerowicza (b. wicepremiera w rządzie T. Mazowieckiego i późniejszego wicepremiera w rządzie J. Buzka), płk. St. Dronicza (radca w MON), prof. J. Krzyżanowskiego (*Ohio State University*, profesora literatury polskiej), prof. E. Robinson (John Abbott College w Kanadzie), prof. W. Nasierowskiego (*University of New Brunswick* w Kanadzie), prof. L. Janczewskiego (*Auckland University* w N. Zelandii) i prof. A. Matejko (*University of Alberta* w Kanadzie), dr. W. Piechockiego, nauczyciela z Ks. Lichtenstein w Europie. Książka ukazała się w 1995 r. Do drugiego wydania (1997 współredagowanego przez St. Dronicza) dokooptowałem jeszcze prof. Bronisława Gremka (ministra Spraw Zagranicznych w rządzie J. Buzka). O tezach tej książki będę pisał dalej.

Koledzy myśleli, że dam im wytchnąć, ale już w dniach 27 i 28 lipcu 1996 r. zebraliśmy się ponownie w Toronto, aby przedyskutować koncepcję następnej książki pt. „Losy Polski i Świata”. Było to bardzo owocne spotkanie, które zaszczylił swą obecnością prof. Andrzej Ajnenkiel, dyrektor Wojskowego Instytutu Historycznego w Warszawie i b. prezes Polskiego Towarzystwa Historycznego. Ten historyk z krwi i kości wyjaśnił nam wiele kwestii, co do których mieliśmy wątpliwości. Tak się składa, że w maju i czerwcu byłem w Seulu w Płd. Korei, gdzie na swoim osobistym komputerze napisałem już kilka rozdziałów do owej książki. Zaprosiłem Andrzeja Ajnenkiela do siebie do Kalamazoo, gdzie go przywiozłem z Toronto samochodem, aby był tak uprzejmy i zweryfikował moje rozdziały pod względem prawdy historycznej. Nie jestem zawodowym historykiem i wołałem, aby moja pierwsza historyczna publikacja była wolna od błędów. Było to niezapomniane spotkanie i uczta, w której Andrzej pokazał świetną klasę historyka i kolegi. Przy okazji dał wykład na moim uniwersytecie.

Tym bardziej do tej *par excellence* historycznej książki musiałem zaprosić oprócz autorów z KPL również i autorów z Polski. Tak więc do grona autorów doszli tak wybitni historycy jak prof. A. Ajnenkiel, prof. J. Kłoczowski (Katolicki Uniwersytet Lubelski), prof. H. Samsonowicz (Uniwersytet Warszawski, były jego rektor i minister Oświaty w rządzie T. Mazowieckiego), prof. J. Tomaszewski (Uniwersytet Warszawski), prof. Bolesław Orłowski (PAN-Institut Historii Nauki), prof. W. Roszkowski (PAN-Institut Nauk Politycznych), ks. Prof. Szostek (rektor KUL), Dr Janusz Onyszkiewicz (minister ON), Dr Henryk Spak (dyrektor Instytutu Urbanistyki we Freiburgu w Niemczech), dr J. Krawczyk, redaktor czasopism historycznych, no i niezastąpiony płk St. Dronicz (radca w MON). Książkę pisaliśmy z okazji okrągłej rocznicy roku 2000, Bellona wydaje ją w 2000 r. O tezach tej książki będę pisał dalej.

Wymienione trzy książki są wynikiem pracy kilkudziesięciu intelektualistów z emigracji i z Polski. Prawdopodobnie jest to pierwszy przykład pracy zespoło-

wej tyłu Rodaków, zwłaszcza z emigracji. Na Emigracji powstało wiele książek, w tym nawet dzieł, ale nie są mi znane prace zespołowe, pisane jakby w odpowiedzi na potrzeby czasu. Oczywiście zgranie tylu autorów nie było łatwe, czasem wprost beznadziejne, ale w końcu się udało.

Można postawić pytanie, jaki jest oddźwięk tych książek? Na pewno nie jest taki, jaki autorzy, by chcieli. Książki polityczne cieszą się małą popularnością, bowiem elity polityczne w III RP mają złą opinię. Ponadto książki są drogie i wydaje się je w niskich nakładach. Ale my nie liczyliśmy na czytelników spośród obecnej elity politycznej ani nawet na masowego czytelnika. Chcieliśmy, aby nasze książki trafiły do bibliotek i były pomocne w studiach następnych pokoleń, bowiem obecne są jakby stracone dla sprawy. Dlaczego? Ano obecne pokolenie niby „wszystko wie”, a tak naprawdę musi się w przyspieszonym tempie dorobić i nie ma czasu na czytanie poważnych tekstów.

Książka „Obrona Polski” trafiła do kilkuset bibliotek wojskowych i była pomocna w okresie 5 lat, kiedy dyskutowano celowość przystąpienia Polski do NATO (1999). Pierwsze wydanie książki „Wizja Polski” było sprzedawane w księgarni im. B. Prusa na Krakowskim Przedmieściu (*vis-a-vis* UW), spora liczba egzemplarzy jednak została rozdana wśród posłów i polityków. Nie sprzedane 400 egz. autorzy chcieli odkupić od wydawcy, ale po serii niezrozumiałej korespondencji *via* e-pocztą, wydawca odmówił sprzedaży i nie wiemy, co z nimi zrobił. Paradoks tej sprawy polega na tym, że KPL sfinansowało wydanie tej książki. Czyżby znalazł się ktoś, kto zapłacił więcej, aby książka ta nie została upowszechniona? Np. temu „komuś” nie spodobała się sformułowana polityka rolna?

Drugie wydanie „Wizji...” w pewien sposób wzięło udział w akcji wyborczej do Sejmu w 1997 r. We wrześniu tego roku prof. prof. L. Balcerowicz i B. Giermek a także dr J. Onyszkiewicz i płk. St. Dronicz wzięli udział w konferencjach promujących książkę, niejako jako wkład do programu wyborczego Unii Wolności. Reforma szkolnictwa, jaka została przeprowadzona w 1999 r. jest zgodna z modelem przedstawionym w naszej książce. A więc „ktoś” ją musiał przeczytać. Cała radość po naszej stronie. W czerwcu 1998 r. przedstawiliśmy książkę na zjeździe nowojorskiego Instytutu Sztuki i Nauki w Waszyngtonie.

Czy był rezonans o tych książkach w prasie, tego nie wiem, bo nie mam systematycznego dostępu do prasy krajowej. W prasie polonijnej były wzmianki, ale utonęły one w gąszczu innych, zapewne „ważniejszych” informacji i depesz. Dwie ostatnie książki były przedmiotem specjalnej sesji na konferencji nowojorskiego Instytutu Sztuki i Nauki i Polskiej Akademii Umiejętności z okazji 600-lecia Uniwersytetu Jagiellońskiego w Krakowie w czerwcu 2000 r. Zobaczymy, jaki będzie jej oddźwięk. Myślę, że jej znaczenie będzie polegało na tym, czy zaproponowana metoda badań historycznych zostanie rozwinięta przez innych historyków. Trzeba na to jeszcze poczekać kilka lat.

Pomimo tak wymiernych rezultatów pracy KPL, ostatni prezes *Studium* St. Bask-Mostwin nie lubił naszych książek i nawet zwalczał naszą działalność. Nie zgadzał się z nową misją *Studium* i sam realizował „dialog Polaków z Niem-



cami". Temat sam w sobie ciekawy, tyle że go Prezes ograniczył do dyskusji etnicznej w swoim mieście w Baltimore. Ostatni raz spotkaliśmy się w ramach KPL na spotkaniu polonijnym w ambasadzie w Waszyngtonie w 1995 r, zorganizowanym przez Prezesa, gdzie nieznany nam gość prowadził spotkanie na temat nie odzwierciedlający naszej pracy. Po tym spotkaniu *Studium* praktycznie rozpadło się. Chciałem jeszcze przekształcić KPL w Bibliotekę *Studium* i przejąć pozostałe 4 tys. dol. na fundusz wydawniczy, ale zazdrosny Prezes wolał pieniądze rozdać innym. Jest to typowy przykład niezrozumienia roli niektórych przedstawicieli ustępującego pokolenia emigracji, które w swym szczycie było bardzo prężne i pozytywne, ale nie umie z godnością pogodzić się z faktem przemijania czasu i przekazać pałeczkę młodszemu pokoleniu. Natomiast z uporem lepszej sprawy stosuje ideę, że „po mnie to i potop”. Szkoda, człowiek głową muru nie przebiję.

### **Publicystyka polityczna w USA i Kanadzie<sup>14</sup>**

Moja publicystyka polityczna przechodziła przez różne stadia, w zależności od aktualnych potrzeb. Od 1980 do 1989 r. miała charakter „protestu narodowego”, od 1990-1999 dotyczyła transferu wiedzy politycznej do Polski, a od 2000 r. jest refleksją nad losem Polski w globalizującym i informatyzującym się świecie. Równocześnie zauważyłem, że w miarę jak rozmawiam i publikuję po angielsku, zmienił się mój styl pisanie po polsku. Z długich zdań i tekstów, tak typowych dla polskiej publicystyki, zacząłem mimo woli amerykanizować swój styl i przeszedłem na pisanie krótszych zdań i tekstów. Wydaje mi się, że piszę teraz w bardziej komunikatywny sposób, ześrodkowując uwagę na rozwijaniu głównej myśli, bez wdawania się w niepotrzebne dygresje.



### **1980: Narodziny Solidarności**

Zaraz po przyjechaniu do St. Zjednoczonych w sierpniu 1980 r. napisałem cztery artykuły do głównego w Chicago, polonijnego pisma pt. „Głodna i Chłodna Polska Lat 1970-80”<sup>15</sup>, opublikowanego we wrześniu. Przedstawiłem historię reżimu PRL, w którym faktycznie nie realizowano w praktyce żadnej polityki społeczno-gospodarczej. Podałem krytyce poziom nauk ekonomicznych w PRL, które zabrnęły; a) w akademickie choć nieprawdziwe dyskusje o wyższości gospodarki socjalistycznej nad kapitalistyczną, b) w poszukiwanie ekonometrycznych modeli nieistniejących warunków, c) w rozmyślenie rachunku ekonomicznego w makro-współczynnikach. W tym czasie prasa pełna była de-

<sup>14</sup> Omawiam tu swoją publicystykę, która była jedną z wielu, jakie były wówczas publikowane w prasie emigracyjnej. W żadnym wypadku nie roszczę sobie prawa do oceny, że moja publicystyka charakteryzuje ówczesną prasę emigracyjną.

<sup>15</sup> Dziennik Związkowy, wrzesień 12-13, 16, 17, 18, 1980.

pesz z Polski o strajkach *Solidarności* w Polsce. Tak więc moja analiza miała na celu wyjaśnienie, dlaczego w PRL wrze.

## 1981: Stan Wojenny

Ruch *Solidarności* spowodował zainteresowanie Amerykanów nie tylko Polską, ale całą Wschodnią Europą, która dotąd była naprawdę za Żelazną Kurtyną, za którą na dobrą sprawę Zachód nie chciał zaglądać. Opublikowałem dwa teksty w styczniu 1981 r. pt. „Kompleksy Wschodniej Europy” w najpoważniejszym dzienniku emigracji, czyli w nowojorskim *Nowym Dzienniku*<sup>16</sup>. Napisałem, że cała Europa ma kompleks na tle Ameryki, która od czasu swej Rewolucji integruje się w oparciu o zasadę współpracy i tolerancji. Europie to nie udało się, bowiem opierała swe zapędy na sile zbrojnej (Napoleon, Katarzyna II, Bismarck, czy Franciszek Józef lub Hitler). Dopiero po 1945 r. zaczęła w Europie świtać idea integracji. Po „Jalcie” w Europie Wschodniej narodził się kompleks deeuropizacji, polegający na wdrażaniu sowieckich wzorów zachowań społecznych, mających swe źródła w prastarych azjatyckich metodach sprawowania władzy. O ile azjatycki Daleki Wschód (Japonia, Tajwan, Hong Kong, Półd. Korea, Singapur, Tajlandia, Malezja, Indonezja, Filipiny) europeizuje się (czy amerykańizuje się), to Europa Wschodnia mongolizuje się na modłę sowiecką. Europa Wschodnia wyraźnie zostaje nie tylko w tyle Europy Zachodniej, ale i za innymi krajami, które od wieków przewyższała poziomem życia. Mieszkańcy tej części świata nie godzą się z tym. Kompleksy Europy Wschodniej są elementem destabilizującym całe Imperium Sowietkie i z tego punktu widzenia tracą swój regionalny charakter. I tu postawiłem kopkę nad „i” pisząc, że „stają się zapalnikami, który użyty we właściwym momencie może rozwalić całe imperium”. Na końcu zaapelowałem, aby zamiast obłaskawiać Molocha przy pomocy handlu należy przejść do walki ideologicznej z nim. I tak się stało, Imperium upadło dzięki „polskiemu zapalnikowi”, a jeśli ktoś z Białego Domu (czytaj CIA, gdzie pracowali Polacy) przeczytał mój tekst, to może odpowiedział nowemu prezydentowi Reaganowi, aby rozpoczął swą ideologiczną krucjatę. Prezydent swym osławionym hasłem „Imperium Zła” w praktyce wygrał Zimną Wojnę. Red. Jerzy Jaruzelski, przebywający wówczas w Stanach (na badaniach w Instytucie J. Piłsudskiego), napisał do mnie miłą kartkę po tym artykule z opinią, „Czytałem artykuł w ND, jak zawsze: barwa, substancja, wyobraźnia, wreszcie pełna argumentacja”. Opinia tego wytrawnego publicysty i profesora dziennikarstwa bardzo mnie zachęciła do dalszych publikacji.

Tymczasem w Polsce wrzało. Także informatycy urządzili spotkanie w klubie *Remont* w Warszawie w marcu 1981 r. na temat prześladowania inż. Jacka Karpińskiego. Żałowałem, że nie mogłem być na tym spotkaniu, więc odpisałem kołegom w art. pt. „Nocne Informatyków Rozmowy Na... Odległość” w *chicagow-*

---

<sup>16</sup> Nowy Dziennik, 6 i 7 stycznia 1981 r.

skim Dzienniku Związkowym<sup>17</sup>. Podałem fakty, które były mi znane, a których tu już wiele opisałem. Tekst musiał być ciekawy, skoro przedrukował go detroicki Dziennik Polski<sup>18</sup>. Sprawa wykończenia Jacka Karpińskiego, właściwie przez kolegów-techników, sprowokowała mnie do napisania dość szerokiego artykułu na temat „Inteligencja Techniczna Również Odpowiedzialna Za Kryzys w PRL”<sup>19</sup>. Postawiłem tezę, że „nowa inteligencja techniczna świadomie dążyła do zniszczenia tego, za co była odpowiedzialna”. Dowód przeprowadziłem na przykładzie sabotowania rozwoju informatyki. Napisałem także, że „Gdy mowa o pięknej i godnej postawie robotników, trzeba także zwrócić uwagę na dalszą niewiadomą równania gospodarczego, którą są technicy, inżynierowie, ekonomiści i administratorzy”. Był to rok 1981 r. jeszcze przed Stanem Wojennym, w którym to okresie szaleli ludzie typu W. Turskiego i J. Kulikowskiego i inni członkowie nomenklatury.

W Meksyku oglądałem w telewizji Olimpiadę w Moskwie w 1980 r. i która w niektórych dyscyplinach była parodią sportu. Amerykanie (i dalsze 50 państw) zbojkotowali tę olimpiadę z powodu inwazji ZSRR na Afganistan i nie transmitowali jej przebiegu. A szkoda, ponieważ jej przebieg był kuriozalny. Jako sportowiec i świeży polityk bardzo interesowałem się jej przebiegiem. W związku z tym opublikowałem artykuł „Sport i polityka” w Nowym Dzienniku,<sup>20</sup> podając wiele nieznanych faktów w Ameryce, a nawet może i w PRL, gdzie szalała cenzura. Rosjanie chyba postawili sobie za cel zdobycie wszystkich złotych medali i wykazanie wyższości narodu radzieckiego nad innymi. O tych intencjach świadczy wiele faktów. Kiedy meksykański skoczek do wody miał już zapewniony złoty medal po nieudanym skoku radzieckiego zawodnika, sowiecki sędzia pozwolił swojemu rodakowi na....powtórzenie skoku. Uprzednio miejscowy operator wstrzymał wyświetlenie na ekranie słabego wyniku. W chodzi na 20 km miejscowi sędziowie zdyskwalifikowali meksykańskiego chodźiarza Bautistę, kiedy okazało się, że wygra bieg. Meksykanin był doświadczonym zawodnikiem, ponieważ już raz wygrał tę konkurencję na poprzedniej Olimpiadzie w Montrealu. W Meksyku żądano wycofania drużyny narodowej i chyba dlatego tylko pozostała ona na miejscu, że interweniowano na najwyższym szczeblu. W lekkiej atletyce, gdy oszczepem rzucał sowiecki zawodnik, otwierano bramę stadionu, aby uzyskać korzystny przeciąg. Kiedy zagraniczni zawodnicy mieli długie skoki w dal, momentalnie miejscowi sędziowie uznawali je za spalone. Kiedy zawodnicy protestowali, sędziowie szybko zacierali ich ślady na desce. Polski tyczkarz Kozakiewicz pokazał wtedy swój sławny „łokieć” po mistrzowskim skoku i pobiciu rekordu świata, bowiem podczas jego skoku i kolegi Kielana, stadion gwizdał. Przedstawiciele Międzynarodowej Federacji Lekkoatletycznej nie zostali wpuszczeni na stadion, kiedy chcieli przyjrzeć się

<sup>17</sup> Dziennik Związkowy, 14 kwietnia 1981 r.

<sup>18</sup> Dziennik Polski 16 kwietnia 1981 r.

<sup>19</sup> Dziennik Związkowy, 24-25 kwietnia 1981 r.

<sup>20</sup> Nowy Dziennik, 12-18 sierpnia 1981 r.

pracy sowieckich sędziów. Sędzia dał wyższą notę swojej zawodniczce Kim niż fenomenalnej Rumunce Comaneci, która pięknie wykonała ćwiczenia gimnastyczne. Czasem uważamy, że Rosjanie byli ofiarami systemu komunistycznego, ale wtedy podczas Olimpiady, dopasowali się do reżimu, gwizdząc na swoich zawodników, gdy nie stawali na najwyższym podium. Porządkowi nie chcieli pozwolić zwycięzcy na 5 km. Yifterowi na odbycie tradycyjnej honorowej rundy. Zawodnik ten musiał ich siłą odepchnąć, aby zrealizować swe marzenie. W artykule rozwinąłem polityczne przyczyny i skutki sowieckiego zachowania. Kto wie, czy tak masowy bojkot Olimpiady nie przyczynił się do powstrzymania Sowietów od inwazji na Polskę w grudniu 1981 r., kiedy prezydent Carter ostrzegł Moskwę, że zostanie izolowana w świecie, a wszystko wskazywało na to, że Polska może stać się „Afganistanem Europy”.

W 1981 r. kończyła się kadencja prezydenta J. Cartera i jego prawej ręki prof. Z. Brzezińskiego. Wszyscy byliśmy pod wrażeniem osobowości tego amerykańskiego polityka z tak mocnymi korzeniami w Polsce i nie tylko, bo i w Czechosłowacji, bowiem jest żonaty z bratanicą prezydenta Edwarda Benesa (1940-48). Nasz Rodak objął funkcję, którą przed nim sprawował inny Europejczyk Henry Kissinger, b. profesor Uniwersytetu Harvarda, uznany za autorytet nr 1 w polityce zagranicznej. Wszyscy żalowaliśmy, że Z. Brzeziński musi odejść z administracji amerykańskiej, w której, moim zdaniem, doszedłby do stanowiska sekretarza Departamentu Stanu, w praktyce drugiego po prezydencie, pod względem ważności i zakresu kierowanych spraw, gdyby J. Carter wygrał wybory w 1981 r. Jakby na pożegnanie, napisałem artykuł pt. „Kissinger — Brzeziński, a sprawa polska”<sup>21</sup> we wrześniu 1981 r. Zaznaczyłem, że obu polityków łączy ta sama dyscyplina naukowa, z tym, że Kissinger jest historykiem myśli politycznej, natomiast Brzeziński specjalizuje się w analizie doktryn politycznych. Kissinger jako historyk zapatrzył się na austriackiego ministra Metternicha, autora polityki równowagi w Europie w Traktacie Wiedeńskim — 1815 r., dlatego, w swej amerykańskiej polityce dąży do podobnej równowagi w świecie i z tego względu jest świetnym taktikiem, a nie strategiem. Natomiast Brzeziński dąży do rozstrzygnięć w polityce światowej, co sprowadzało się do forsowania strategii jak wygrać Zimną Wojnę. Oczywiście strategia naszego Rodaka była bardziej agresywna od strategii b. uciekiniera z Niemiec i nie podobala się wielu politykom amerykańskim, którzy popierali *status quo*. Nam, polskim emigrantom, ta strategia podobała się, bowiem dzięki niej była szansa na uzyskanie niepodległości dla Polski. Napisałem także, że polityka Kissingera została odrzucona, o czym świadczy fakt nie włączenia go do następnej administracji prezydenta Reagana.

Ku mojemu miłemu zaskoczeniu, prof. Brzeziński napisał do mnie list (7 października) z podziękowaniem za moją ocenę, w której „zrozumiałem lepiej od innych politykę jego i potrzebę odpowiedniego stosunku do spraw polskich”. Ta ostatnia myśl wynikała z tego, że napisałem, iż polityk ten nieraz musiał się dys-

---

<sup>21</sup> Nowy Dziennik, 16-22 września 1981 r.



tansować od polityki emigracyjnej, która czasem była zbyt ekstremalna. Prof. Brzeziński zawsze wspierał polską emigrację polityczną swą radą i statusem. Niech o tym świadczy fakt wieloletniego sprawowania funkcji Wiceprezesa nowojorskiego Instytutu Sztuki i Nauki i wygłaszania okolicznościowych przemówień na jego zjazdach. Obok papieża Jana Pawła II jest drugim Polakiem, który zrobił rzeczywiście wielką karierę polityczną w świecie w XX w., a może nawet i w całym II Tysiącleciu. Kiedy szuka się kandydata na prezydenta III RP, to uważam, że należałoby zaproponować to stanowisko prof. Z. Brzezińskiemu. Profesor nie mógł w pierwszych wolnych wyborach kandydować przeciw legendzie *Solidarności* L. Wałęsie, ale już powinien kandydować w wyborach przeciw A. Kwaśniewskiemu. Nie mógł jednak stanąć w szranki z kilkunastoma innymi kandydatami i przepaść w rozproszonym głosowaniu. Zapytywany przez media o to, czy zechce kandydować, ostro zaprzeczał. Nie miał innego wyjścia, miał za dużo do stracenia w przypadku przegranej. Teraz w wyborach prezydenckich w 2001 r. tzw. prawica jeśli nie chce oddać władzy walkowerem neokomunistom, powinna bez długich dyskusji zaproponować kandydaturę prof. Brzezińskiemu. Czas biegnie i kiedyś będzie na to za późno. Najgorsze, że po raz trzeci może stanąć na przeszkodzie ta sama osoba — Legenda. Znowu osobista pycha weźmie górę nad interesem Polski.

Nie od rzeczy będzie wspomnieć, że w ostatniej kadencji prezydenta Clintona, sekretarzem Departamentu Stanu była pani Madlaine Albright, uczennica-doktorantka prof. Brzezińskiego. Napisała ona pracę na temat roli polskiej prasy w okresie Rewolucji *Solidarności* i wcale nieźle potrafi porozumieć się po polsku. Czyż nie jest to namacalny dowód na najwyższą jakość profesjonalizmu Zbigniewa Brzezińskiego, który wykształcił tak świetnego polityka? Wprawdzie prezydent Carter przegrał wybory na drugą kadencję, ale przejdzie do historii, jako prezydent, który zastosował po raz pierwszy politykę praw człowieka przy rozwiązywaniu międzynarodowych problemów. Politykę tę sformułował nie kto inny jak jego doradca, a nasz Wielki Rodak.

Na jesieni 1981 r. w Polsce robiło się coraz goręcej, konfrontacja *Solidarności* z władzami PRL wisiała w powietrzu. Na emigracji czuliśmy to świetnie. W artykule pt. „Obywatelskie oskarżenie”<sup>22</sup>, podałem listę przekroczeń władzy, nie tyle w kontekście pseudo-komunistycznej polityki co z punktu widzenia interesów szarego obywatela, o którego owa władza zawsze, rzekomo dbała. Tego typu publicystyką podgrzewaliśmy atmosferę wśród Polonii, która mobilizowała się do protestów i ślania pomocy rodzinom, znajomym i nieznajomym. Wtedy publikowałem swoje artykuły prawie co tydzień, niewiele uwagi poświęcając moim wykładom na uniwersytecie. Wszyscy emigranci polscy w owym okresie chyba mieli podobny stosunek do pracy. W następnym tygodniu opublikowałem proroczy tekst „Master plan likwidacji „*Solidarności*” czyli „odnowa odnowy”<sup>23</sup>.

---

<sup>22</sup> Nowy Dziennik 21-27 października 1981 r.

<sup>23</sup> Nowy Dziennik 4-10 listopada 1981 r.



Dla mnie wyrosłego w PRL-u było jasne, że Dyktatura nie odda władzy bez pozwolenia Moskwy. Napisałem wtedy, że „Z wizyty Kani, Jaruzelskiego u Breżniewa na Krymie w sierpniu, wynika obustronne zadowolenie. Najwidoczniej „Master plan” jest wykonywany. Inaczej nie można wytłumaczyć faktu, że wrócili żywi. Nie udało się to kiedyś np. Bierutowi i Gotwaldowi. Dubczeka uratował Svoboda, który zagroził samobójstwem na sali obrad na Kremlu”. Zwróciłem uwagę na coraz bardziej harde zachowanie M. Rakowskiego, który najwyraźniej chciał zrzucić maskę liberała i pomóc w demontażu Solidarności. Napisałem także, że w ramach tego planu, „Władza zastosuje stan wyjątkowy, by wreszcie zaprosić zaprzyjaźnione Sowiety do rozwiązania konfliktu”. Niewiele się pomyliłem, w pięć tygodni został ogłoszony Stan Wojenny!

Tempo „Pełzającej Rewolucji” w PRL było coraz szybsze, opozycja zaczęła formułować programy mniej socjalne, a coraz bardziej kompleksowe w swym politycznym wyrazie. W odpowiedzi na artykuł Donalda Tuska w „Dzienniku Bałtyckim” ogłosiłem tekst „Jak naprawić Rzeczpospolitą”<sup>24</sup>. Napisałem, że „Swoista symbioza katolicyzmu i lewicowości nadaje ruchowi charakter mesjanistyczny (ma zresztą też swego Mesjasza). „Wywieszenie na bramie Stoczni Gdańskiej hasła „Proletariusze wszystkich krajów łączcie się” polega na walczaniu z Marksem przy pomocy Marksa”. Omówiłem warianty Tuska i stwierdziłem, że „Czeka nas więc ciężka praca nie tylko w kopalniach czy stoczniach, ale — może przede wszystkim konceptualna i programowa”. „Już w tej chwili wygraliśmy wiele, pokonaliśmy strach i niemoc”. Ta praca programowa wciąż trwa i nawet jest aktualna w 20 lat po tym gorącym roku.

W dwa tygodnie potem opublikowałem obszerny tekst na temat „Polska gospodarka za 50 lat”<sup>25</sup>. Na ten temat wygłosiłem referat w Domku p. Ewy Gierat, o czym już wspominałem. W tydzień potem opublikowałem artykuł pt. „Od komunizmu do imperializmu”,<sup>26</sup> w którym napisałem, że: „W gruncie rzeczy socjalizm oparty na marksizmie zwanym naukowym, nigdy naukowym nie był, natomiast był zawsze programem walki o władzę, a potem o hegemonię w świecie”. Artykuł ten był odpowiedzią publicysty na to, co działo się wówczas w PRL, gdzie rzekomo „robotnicza” władza unikała dialogu z robotnikami i szykowała się do walki zbrojnej z nimi. W tych wspomnieniach podkreślam czynnik czasu, podając daty moich publikacji, których było sporo na jesieni 1981 r., a najwięcej w tygodniach poprzedzających Stan Wojenny. Polacy w PRL i Polacy na emigracji, wszyscy byliśmy bardzo podnieceni ówczesną sytuacją. Moje pióro odzwierciedlało tamte nastroje. W parę dni po ostatnim tekście, publikuję artykuł „W poszukiwaniu utraconego wroga”<sup>27</sup>, w którym obnażam taktykę władz, które bez „wroga” nie mogą funkcjonować”. Kiedyś byli nimi np. polscy biskupi, którzy „przebaczyli Niemcom i prosili o przebaczenie”. Teraz są „jakieś bli-

<sup>24</sup> Nowy Dziennik 6 listopada 1981 r.

<sup>25</sup> Nowy Dziennik, 18-24 listopada 1981 r.

<sup>26</sup> Nowy Dziennik, 2-8 grudnia 1981 r.

<sup>27</sup> Nowy Dziennik, 9 grudnia 1981 r.

żej nieokreślone elementy „antysocjalistyczne, które są źródłem obecnych nieszczęść Polski. Gdyby nie one, Polska funkcjonowałaby sprawnie. Wiele z tych grzechów przypisuje się polskiej emigracji”. Pisałem dalej „Od sierpnia 1980 r. minęło już 16 miesięcy, a rząd jeszcze nie przeprowadził żadnych zmian gospodarczych. Jest to niebywała ociążałość jak na tak katastrofalną sytuację. Tę ociążałość można przypisać brakowi niepodległości Polski. Gdyby Polska miała wolną rękę, znaleźliby się ludzie, którzy bardzo sprawnie przeprowadziliby niezbędne zmiany”. Późniejsza praktyka III RP dowiodła, że dzięki planowi Balcerowicza Polska szybko, bo w ciągu paru miesięcy przeszła na kapitalizm. Propaganda sowiecko-polska może funkcjonować tylko wówczas, gdy ma wroga. „Propaganda sukcesu” Gierka załamała się bez owego wroga. Nie istniejący „sukces” zdemobilizował społeczeństwo. Kiedyś Gomułka kupował uwagę słuchaczy apelami o utrwalenie granicy na Odrze i Nysie. Potem zabrakło wroga. Kapitałiści pożyczający pieniądze na ekstrawagancje elity partyjnej nie byli przecież wrogami. I teraz bez nich owi prominenci nie mają racji bytu, stąd też partia maniakalnie szuka wrogów”.

W dniu 13 grudnia 1981 r. junta wojskowa ogłosiła Stan Wojenny, wojsko i milicja zajęły ważniejsze gmachy i ulice, nastąpiły aresztowania działaczy *Solidarności* i dla kamuflażu niektórych funkcjonariuszy partyjnych. Zachód był oburzony, a najwięcej polska emigracja. W tydzień potem ogłosiłem dłuższy tekst pt. „Wojna z Narodem”,<sup>28</sup> w którym napisałem, że oznacza to „koniec rewolucji dżentelmeńskiej” oraz, że „Polski Sierpień 1980 jest największym autentycznym ruchem społecznym naszego stulecia. W porównaniu nie uwzględniamy Rewolucji Bolszewików — jako zorganizowanej przez przybyłych z zagranicy agentów rządu niemieckiego, ...która w ostatecznym rachunku okazała się wsteczna i okrutna”. Wezwałem, aby „każdy patriota zwrócił legitymację partyjną na znak protestu. Każde środowisko powinno w umiejętny sposób izolować zdrajców narodu. Każda dyktatura zwykle sama się wykańcza. Tym bardziej dyktatura zdrajców, zbrodniarzy, złodziei i ciemniaków. Po tym, co zaszło Polska nie ma szans na odnowę gospodarczą, a nawet na funkcjonowanie. Sam Jaruzelski w przemówieniu telewizyjnym udowodnił, że nawet nie był w stanie spowodować, by zawieszono orła prosto na ścianie. Poprawa może nastąpić tylko po zrealizowaniu programu *Solidarności*”.

Takie skomasowanie moich publikacji w nowojorskim „Nowym Dzienniku” można uważać za głos reprezentujący polską emigrację w Ameryce. Byłem wówczas najlepiej poinformowanym emigrantem, który dobrze znał strategię, taktykę i tricki władz PRL, stąd moje teksty cechowała niezła wiedza o PRL. Wówczas transferowałem wiedzę o PRL do Ameryki, potem transferowałem wiedzę o Ameryce do Polski. Nic innego nie robiłem, jak wypełniałem misję mojego pokolenia Pomostu, najpierw między Zachodem a Wschodem, a potem

---

<sup>28</sup> Nowy Dziennik 23-29 grudnia 1981 r.

między rodzicami, co znali II RP, a naszymi dziećmi w III RP, oczywiście w sensie dosłownym i pośrednim.

Dziś po blisko 20 latach od Stanu Wojennego, kiedy emocje wojny propagandowej upadły, mam nieco inny pogląd na tę wojnę ze społeczeństwem. Mam nawet inne zdanie od samego gen. W. Jaruzelskiego, który źle broni się w swojej książce pt. „Stan wojenny, dlaczego...”<sup>29</sup>. Autor twierdzi, że wprowadzając Stan Wojenny nie dopuścił do wejścia Sowieców do Polski i związanych z tym konsekwencji. Ja wolę w tej sprawie zastosować metodę z matematyki, zwaną dowodem przez odwrotność. Załóżmy, że do Polski nie wchodzi Sowieci i że nie ma Stanu Wojennego, co by było wówczas? Byłoby gorzej, a nawet tragiczniej od sytuacji, jaką stworzył Stan Wojenny. Stosuję tu moją technikę oceny produktu końcowego procesu. Śmiem twierdzić, że gdyby nie doszło do żadnych interwencji, to zginęłoby kilka tysięcy ludzi w wyniku bratobójczych walk wręcz. Atmosfera pod koniec 1981 r. była tak gorąca, a Dyktatura robiła tyle błędów, że niechybnie doszłoby do podpalania komitetów partii i walki na „bagnety”. Partia sprowadziła wtedy 50 tys. pistoletów z NRD w celu uzbrojenia swoich członków, którzy może i w obronie własnej by je użyli, obok oczywistej interwencji służb specjalnych i milicji. Nastąpiłby chaos, jak później w Somalii czy Kosowie i ZSRR wkroczyłby do Polski, aby zaprowadzić porządek. Interwencja ta odbyłaby się być może nawet za przyzwoleniem Zachodu. W konsekwencji gen. Jaruzelski zostałby zastąpiony twardogłowym S. Olszowskim i jego poplecznikami, którzy by zaprowadzili „porządek” w kraju w latach 1945–47 i nie myśleli o siadaniu za „Okrągłym Stołem” w 1989 r. Los świata może nawet byłby inny, myślę, że byłby gorszy, bowiem pseudo-komunizm mógłby nadal funkcjonować do dnia dzisiejszego, źle, ale akurat to nie było przedmiotem troski Dyktatury. Na ironię losu, z tego co wiemy o współczesnej Rosji, byłoby w niej wtedy nawet lepiej niż jest teraz.

Oczywiście takiej opinii nie można by było napisać w grudniu 1981 r., co gorzej nie miałem jej wówczas, na to trzeba dystansu czasu, aby lepiej poznać wszystkie niezbędne do analizy elementy. Jaruzelski powinien przejść do historii za to, że przekazał władzę opozycji pokojowo, a nie za to, że wprowadził Stan Wojenny.

Przy okazji nasuwa się pytanie, kim jest Jaruzelski? Odpowiedzi na to pytanie będą szukać historycy jeszcze przez wiele lat. Gen. Wojciech Jaruzelski był nie tylko dyktatorem PRL, ale i pierwszym prezydentem III RP. Jest więc postacią historyczną, która miała wpływ na los Polski w „Krytycznym Dwudziestoleciu” (1970–1990). Ważnym wkładem do tej odpowiedzi jest książka „Wojciech Jaruzelski na Litwie i Syberii W Okowach NKWD” autorstwa Dr. Zenowiusza Ponarskiego<sup>30</sup>. Autor znając biegle litewski i rosyjski spędził wiele czasu w archiwach

<sup>29</sup> W. Jaruzelski, *Stan wojenny, dlaczego...*. Warszawa, „BGW” 1992 r.

<sup>30</sup> Z. Ponarskiego, *Wojciech Jaruzelski na Litwie i Syberii, W Okowach NKWD*, Toronto: Biblioteka Nowego Kuriera, 1999 r.

w Wilnie i w Toronto, skąd wyszperał bardzo wiele szczegółowych informacji o ciężkich losach rodziny Jaruzelskich po zajęciu Litwy przez ZSRR.

W dniu 17 września 1939 r. Władysław Jaruzelski z żoną Wandą i dziećmi Wojciechem i Teresą opuścili wozami majątek w Trzecinach w pow. Mazowieckim i udali się na Litwę. Po zajęciu Litwy przez ZSRR w 1940 r. Jaruzelscy w dniu 14 czerwca 1941 r. jako b. polscy obszarnicy zostali deportowani na Syberię w bydłym wagonie. Podróż jak z filmu „Doktor Żiwago” zakończyła się „targiem niewolników” w Bijsku, skąd furami podróżowano dalej przez kolejny tydzień, śpiąc pod wozem, aby mniej czuć chłód. Byli zziębnięci, przemoczeni, syn znosił matkę na rękach pod wóz, bo nie była w stanie usiąść, ani sama jeść. Ojciec Władysław, oficer z wojny polsko-bolszewickiej w 1920 r. i syn Wojciecha, powstańca z 1863 r. także zesłańca, został już wcześniej oddzielony od rodziny. Głową rodziny został 18-letni Wojciech. Mieszkali w Turaczaku, w Ałtajskim Kraju, gdzie w jednej izbie gnieździło się 10 osób. Wojciech pracował fizycznie w tajdze. Kiedy dotarła wieść, że gen. W. Anders tworzy Wojsko Polskie, Wojciech organizuje ucieczkę rodziny do Bijska, aby stamtąd dostać się do Buzułuku. Panie jadą saniami, jest zimno, więc syn biegnie za saniami, aby się rozgrzać, bowiem ciepłych rzeczy nie starczyło dla niego. W Bijsku łączą się z ojcem, który wkrótce z wycieńczenia umiera. Do „Andersa” Wojciech już nie zdążył, „wbrew jego pragnieniu” (jak sam to później stwierdził). Aby wyrwać się z tej „niehumanitarnej Ziemi”, wstąpił do armii Berlinga. Potem już wszystko wiemy, stopniowa kariera w wojsku wiedzie go aż do najwyższych stanowisk w PRL i prezydentury w III RP.

W 1989 r. dyktator Jaruzelski przekazał bezkrwawo władzę demokratycznemu premierowi T. Mazowieckiemu. 45 lat pseudo-komunizmu skończyło się. Złożyło się na to wiele czynników, m.in. brak poparcia Gorbaczowa dla władz PRL, ale także fiasko 8 lat rządów junty wojskowej, z czego Generał zdawał sobie dobrze sprawę. Na Jaruzelskiego miał także wielki wpływ Papież Jan Paweł II, w końcu „szlachectwo zobowiązuje” i polski patriotyzm wziął górę. Freud twierdzi, że decyzjami dorosłych kieruje ich doświadczenie wyniesione z dzieciństwa. Czyż były 18-letni zesłańcy nie powracali w myślach choć raz na tydzień do swej Odysei? Przez 45 lat Generał bronił się przed tymi koszmarnymi wspomnieniami, ale w końcu jak długo można? W godzinie prawdy postąpił zgodnie z sumieniem zesłańcy.

Na Gen. Jaruzelskim ciąży decyzja wprowadzenia stanu wojennego w 1981 r. Wierzy, że zapobiegł wejściu Armii Czerwonej. Sowieci twierdzą, że nie ma na to dokumentów. Ale przecież takie sprawy załatwiano z Generałem w rozmowie w cztery oczy, bez pozostawiania śladów na papierze. Tak zawsze postępował Stalin. Breżniew już nie żyje i nie potwierdzi tego, ani nie zaprzeczy. Papież, który w tamtym czasie przeprowadził szereg rozmów z Dyktatorem mógłby stwierdzić, czy mu wierzył. Ale czy taka informacja kiedykolwiek wyjdzie zza Spizowej Bramy, która kryje tajemnice spowiedzi, nawet politycznej? Dzięki stanowi wojennemu, PRL skończyła się. W przeciwnym razie „twardogłowi” (Ol-

szowski, Kociołek, Milewski, Stachura), przy rzekomej pasywności ZSRR, wprowadziliby krwawe represje w zanarchizowanym kraju, a opozycja nie byłaby gotowa do przejęcia władzy. Breżniew tylko czekał na to.

Na Generale ciąży sprawa stłumienia rozruchów na Wybrzeżu w 1970 r. i śmierci 7 górników w 1981 r. W walce o władzę zwykle są ofiary. W Przewrocie Majowym 1926 r. zginęło ok. 400 osób i drugie tyle było rannych, a przecież nikt wtedy ani teraz nie stawia J. Piłsudskiego (też zesłańca) przed sądem, tym bardziej nie zrobiła tego historia. Na jej osąd też może liczyć W. Jaruzelski. Gdyby jednak prawdą było, że gen. Jaruzelski sam domagał się interwencji ZSRR, to wtedy cofam to, co napisałem o pozytywnym sądzie historii.

Staram się tu zrozumieć W. Jaruzelskiego z pozycji lojalności emigranta do zesłańca, przymusowego „emigranta”. Jednak mam mu za złe, że w swej książce, nawiasem mówiąc napisanej z wysoką kulturą, nie zrozumiał, że wówczas gdy rządził miał do czynienia z rewolucją społeczną. W związku z tym jego zarzuty, że *Solidarność* nie dotrzymywała takich czy innych zobowiązań albo że współpracownicy Generała nie wywiązywali się z takich czy innych obowiązków, wynikały z faktu, że reżim konał i nie było nań ratunku, nawet w postaci solidnie podchodzącego do swych obowiązków autora. Autor wydał książkę w 1992 r. i powinien już wiedzieć, że dobrze się stało, że PRL upadła.

Rok 1981 był bardzo pracowity dla mnie, bowiem obok publicystyki politycznej w Stanach Zjednoczonych, musiałem odcinać się wspomnianym atakom „czworga” profesorów w Polsce, które w gruncie rzeczy miały też charakter polityczny. Poza tym musiałem przygotowywać się do wykładów na uniwersytecie i zajmować się rodziną, adaptującą się do nowych warunków na emigracji. Publikując często w nowojorskim „Nowym Dzienniku” postanowiliśmy przenieść się w okolice Nowego Jorku, tak że już na jesieni 1982 r. rozpocząłem wykłady na *Hofstra University* na *Long Island*.

## 1982: Stan Przejściowy

Zachód w konfrontacji z juntą Jaruzelskiego miał wtedy do dyspozycji broń ekonomiczną. Junta nie mogła spłacać pożyczek zaciągniętych przez Gierka, więc rząd amerykański musiał zapłacić za PRL spłaty bankom prywatnym. Na emigracji uważaliśmy, że aby obalić rząd junty trzeba doprowadzić je do bankructwa. Z tych pozycji opublikowałem po angielski artykuł pt. „*Why the US should not bail out Poland*” (Dlaczego USA nie powinno wykupić Polski) w bardzo prestiżowym dzienniku amerykańskim *The Christian Science Monitor*, wydawanym w Bostonie<sup>31</sup>. Napisałem wówczas, że „tragedia Polski nie wynika wcale z ekonomicznego podłoża. Junta gen. Jaruzelskiego postawiła przed sobą jeden cel: zniszczenie organizacji i świadomości społecznej. Jak do tego nie widać, aby reżim zabrał się do naprawy gospodarki lub poczynił jakieś

<sup>31</sup> The Christian Science Monitor, 1 marca 1982 r.